Drogiej Ani – Pani Minister Annie Radkiewicz
ten dokument – sygnał problemu, z serdecznymi
życzeniami Tomasz.

Tomasz Strzembosz

14. IX 1991r.

ARMIA KRAJOWA JAKO ŚRODOWISKO WYCHOWAWCZE

Spojrzenie na Armię Krajową prezentowane przez krajową historiografię i publicystykę jest niezwykle jednostronne z przyczyn, których nie będę tu analizował. Postrzega się ją albo jako narzędzie walki, wykonawcę takich czy innych zadań z zakresu sabotażu, dywersji, wywiadu, wreszcie tajnej i jawnej walki z bronią w ręku, albo jako organizację, realizującą określone zadania polityczne, nałożone na nią czy to przez władze zwierzchnie (Rząd RP, Naczelnego Wodza, Delegata Rządu), czy też przez samo dowództwo ZWZ-AK. Tymczasem AK spełniała w latach 1939-1945 jeszcze inne liczne funkcje o co najmniej równorzędnym znaczeniu, o których stale się zapomina, zubożając niezwykle rolę polskiej armii konspiracyjnej w ówczesnym świecie oraz jej rolę jako czynnika historiotwórczego.

Żeby nieco lepiej uświadomić sobie rozliczne zadania, jakie spełniała SZP-ZWZ-AK, należy chociaż w paru słowach odnotować, czym ona była i w jakich warunkach, w jakich ramach przyszło jej działać. A więc, Armia Krajowa, podobnie jak jej poprzednicy: SZP i ZWZ, była:

- hierarchicznie zbudowanym, zdyscyplinowanym, zwartym związkiem konspiracyjnym, mającym za zadanie prowadzenie podziemnej i jawnej walki o niepodległość Polski, kontynuującym walkę armii polskiej i będącym – zarówno w założeniu, jak i w realizacji – wojskiem polskim w konspiracji;
- obejmowała obywateli polskich obojga płci w wieku od 17 lat do wieku nieraz bardzo zaawansowanego (moja babka była żołnierzem Okręgu Pomorskiego AK mając 70 lat i w tym wieku otrzymała Krzyż Walecznych), a często także młodszych (powstanie warszawskie), bez różnicy narodowości, wyznania, pochodzenia i przekonań politycznych, jeśli tylko byli gotowi podporządkować się dyscyplinie wojskowej i realizować zadania organizacyjne;
- w okresie 6 lat ogarnęła zapewne więcej niż 400 000 osób, przede wszystkim Polaków, ale także Białorusinów, Żydów, Ukraińców, Łemków, Słowaków i in.;
- działała na obszarze całego przedwojennego państwa polskiego, ogarniając je swą siecią od Gdyni po Wilno i od Katowic po Tarno-

W: Pomoce w walce z okupantem 1939-1945,
Toruń, 1991r,

NWH archiwum

pol;

- funkcjonowała w warunkach wojny totalnej i długotrwałej okupacji ziem polskich, najpierw, w ciągu dwóch lat, przez dwa sąsiednie mocarstwa, potem, przez trzy lata - przez jedno, potem także i przez to drugie, które wkroczywszy na ziemie polskie jako pseudo-sojusznik, w rzeczywistości zachowywało się jak okrutny okupant (pacyfikacje, więzienie i wywózki Polaków, jawne i tajne egzekucje). Walczyła więc w warunkach straszliwego zagrożenia bytu narodowego, niszczenia jego kultury i materialnych podstaw bytu, eksterminacji całych narodowości i określonych grup społecznych;
- trwała podczas wojny, która wielokrotnie zdawała się wojną dla nas przegraną (październik 1939, czerwiec 1940, jesień 1941, 2. połowa 1944 i 1. połowa 1945 r.), w warunkach ponoszenia przez obywateli polskich ogromnych strat ludzkich: pod okupacją niemiecką wymordowano około 3 milionów Żydów i wiele tysięcy Cyganów (tj. większość populacji), parę milionów Polaków, Ukraińców, Białorusinów; pod okupacją radziecką wymordowano co najmniej milion Polaków, Białorusinów, Ukraińców, Żydów i Litwinów - obywateli polskich.

Będąc tym, czym było, i działając w takich warunkach, Armia Krajowa musiała spełniać - czy to było czyimś zamierzeniem, czy nie - następujące "dodatkowe" role, "dodatkowe" funkcje, moim zdaniem nie mniej istotne niż te, które jej się zazwyczaj przypisuje:

1. Ważnego punktu odniesienia, ośrodka promieniującego - przez sam fakt swego istnienia - na całą zamieszkałą na danym terenie społeczność (polską, niemiecką, rosyjską etc.), którego nie można było nie zauważyć i z którym trzeba było się w jakiś sposób liczyć. Ujawnienie się gdzieś Armii Krajowej - w postaci sieci organizacyjnej o odczuwalnym oddziaływaniu, oddziału partyzanckiego itp. - stwarzało, samo przez się, konieczność ustalenia relacji między nią a wszystkimi zamieszkującymi dany teren ludźmi. Odtąd, poza okupantem i poddaną mu ludnością, zaczynała tutaj funkcjonować nowa siła, nowy element rzeczywistości, który narzucał konieczność zajęcia wobec niego określonych - negatywnych lub pozytywnych - postaw. W ten sposób Armia Krajowa stawała się ważnym czynnikiem krystalizacji postaw, samookreślenia.
2. Wielkiego środowiska opiniotwórczego (czasem także opiniodawczego), przez sam fakt skupienia i zorganizowania dużej części krajowej elity umysłowej, ale także - a może przede wszystkim - elity aktywności, patriotyzmu, świadomości państwowej i politycz-

nej, elity charakteru, autorytetów społecznych w skali ogólnokrajowej i w skali regionu czy mikroregionu. Nawet niekoniecznie dlatego, że AK była siłą zbrojną. Jako wielkie, aktywne środowisko AK przekazywała słowem i czynem, swą postawę i opinię, które musiały mieć znaczenie. Pod tym względem może być porównywana z "Solidarnością" z lat 1980-1981, a może jeszcze bardziej z "Solidarnością" podziemną lat 1982-1989, która wywierała wpływ samym faktem swego istnienia oraz bez przerwy emanowała na otoczenie postawą i opinią.

3. Ważkiego elementu siły fizycznej, z którym trzeba było się liczyć także z powodów czysto praktycznych. Była przy tym nie tylko siłą zbrojną. Na niektórych terenach AK wytwarzała warunki dwuwładzy, niekiedy - przejściowo, ale stosunkowo dość długo (część Wileńszczyzny i Nowogródczyzny w kwietniu-lipcu 1944 r.) - odgrywała rolę jedynej władzy realnej. Mogła więc, podobnie jak okupant, wymuszać określone zachowania, stymulować powstawanie korzystnych dla siebie postaw; nie tylko instruować, wskazywać, pouczać, ale także wymuszać. Wymuszać je nie tylko na wrogach, lecz przede wszystkim na ludności cywilnej, podstawowej masie ludzi przebywających na danym terenie.

To były funkcje, które AK spełniała niejako bezwiednie, jako duże zbiorowisko ludzkie i zorganizowana siła zbrojna. Niezależnie od nich odgrywała ona inne jeszcze role, teraz już świadomie, ze względu na nałożone na nią zadania i stawiane sobie cele.

a. Była więc Armia Krajowa największym, najskuteczniej działającym organem walki cywilnej, celowo kształtującym postawy społeczeństwa polskiego pod okupacją, tak aby było ono zawsze gotowe i zdolne do wykonania nałożonych na nie obowiązków, tak w czasie konspiracji, jak i w przewidywanej walce powstańczej.

b. Była też częścią, jedną z najważniejszych, Polskiego Państwa Podziemnego, jego siłą zbrojną i zarazem czymś więcej niż siłą zbrojną. Wykonywała zadania niekoniecznie wojskowe, na rozkaz czy z własnej inicjatywy. Była np. współtwórcą podziemnego systemu oświatowego i podziemnej administracji, twórcą licznych faktów z zakresu polityki, kultury (teatr wojskowy, film, prasa podziemna, wydawnictwa itp.), brała udział w pracach podziemnego sądownictwa egzekwując jego wyroki, współpracowała z organizacjami młodzieżowymi.

c. Była sprawcą licznych wydarzeń o podstawowym znaczeniu, wywierających nieraz potężny wpływ na losy milionów ludzi, często decydujących o ich życiu lub śmierci, zawsze istotnie wpływających na

archiwum

kształt życia, na jego istotną treść wewnętrzną, na sferę przeżyć, doznań, doświadczeń życiowych.

Była więc Armia Krajowa:

- wielkim i ważkim elementem rzeczywistości, oddziałującym na teraźniejszość, ale i przyszłość Polski, kształtującym chwilę obecną, lecz także bliższą i dalszą przyszłość. Była zarówno częścią naszej historii, jak i współtwórcą późniejszych dziejów kraju;
- potężnym wychowawcą obywateli RP, działającym zarówno samym swoim istnieniem, jak i świadomie, wywierającym wpływ może i większy niż regularne wojsko jawnego państwa w pełni panującego nad sytuacją. Działo się tak ze względu na ówczesną sytuację, na wielkie napięcia psychiczne i emocjonalne towarzyszące tamtym wydarzeniom. Oddziaływała przede wszystkim na tych, którzy znaleźli się w jej ramach czy też stykali się z nią bezpośrednio, byli w jej bliskim zasięgu, ale także na tych, którzy jedynie o niej wiedzieli i odczuwali skutki jej działań. Znali ją za pośrednictwem prasy podziemnej, opowieści innych, wreszcie tworzonych przez nią faktów. I w tym wypadku nasuwa się podobieństwo do "Solidarności".

Była także Armia Krajowa - trzeba to dodać - twórcą idei, określonych koncepcji i rozwiązań oraz ich realizatorem. Formułowała je i przenosiła w przyszłość.

Nie można więc zawężać roli AK do stanowienia zbrojnego ramienia Polski Podziemnej ani do wykonywania zamierzeń politycznych państwa podziemnego. Wielkie ruchy społeczne - a Armia Krajowa do nich należała - działają wszechstronnie, formując zastaną rzeczywistość w różnych jej aspektach. Trzeba o nich myśleć szeroko, angażując w badania różne dyscypliny nauk humanistycznych i społecznych.

Jeżeli oddziaływanie AK na całe społeczeństwo polskie lat wojny było tak znaczące, ileż silniej musiała ona oddziaływać na tych, którzy znajdowali się "wewnątrz" organizacji.

Ci, którzy w latach 1939-1945 zostawali żołnierzami SZP-ZWZ-AK, od samego początku mieli prawo czuć się żołnierzami Rzeczypospolitej. Poprzez swych bezpośrednich i wyższych dowódców, poprzez Komendanta ZWZ i Dowódcę AK podlegali Naczelnemu Wodzowi tak samo, jak żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i w ZSRR. Otrzymywali rozkazy od legalnych władz państwa polskiego, a nie od jakiegoś kierownictwa partyjnego. Walczyli lub przygotowywali się do walki w wielkiej, ogólnopolskiej - nieistotne, że podziemnej - strukturze; ogarniającej tysiące mężczyzn i kobiet, zdyscyplinowa-

archiwum

nej, zwartej, celowo skonstruowanej, stanowiącej rosnącą wciąż siłę. Wykonywali prace, które służyły walce z okrutnym wrogiem - bezpośrednio, jak w wywiadzie ofensywnym i sabotażu, lub pośrednio, jak w innych działach pracy. Wspierali wielkie fronty antyhitlerowskiej koalicji. Byli żołnierzami na froncie, a nie tylko "zwierzyną łowną", szczutą, kryjącą się przed wywiezieniem na roboty czy do obozu. Wobec przedstawicieli "Herrenvolku" nie czuli się tak jak inni - upokorzeni i zdeptani. Byli śmiertelnymi wrogami, byli przeciwnikami, którzy ścierają się ze sobą ze zmiennym skutkiem, a nie niewolniczym tłumem.

Byli mocniejsi od innych przez przynależność do wielkiej wspólnoty ludzi walczących. Piątki, sekcje, drużyny, w które byli zorganizowani, były typowymi "małymi grupami" ze wszystkimi tego konsekwencjami. Były one małe, a przez to jeszcze bardziej zżyte ze sobą i związane tysiącem więzów. Każdy członek takiej wspólnoty brał na swoje barki los drugiego i sam uzależniał się od niego. Przetrwać można było jedynie za cenę lojalności, ofiarności i prawdziwego koleżeństwa. Jakże silny był ich wpływ, zwłaszcza wówczas, gdy nasycała je ideowość ludzi dokonujących trudnego wyboru oraz idealizm, tak charakterystyczny dla okresu młodości. Przecież członkami organizacji byli w większości ludzie młodzi, czasem bardzo młodzi, plastyczni i chłonni, wrażliwi na wartości i spragnieni ich w świecie, w którym dominowała brutalna przemoc, materialna siła najeźdźców.

Okrucieństwo terroru z jednej, a pełna ochotniczość z drugiej strony, tworzyły sito naturalnej selekcji, silnie zaznaczonej zwłaszcza w pierwszym okresie, gdy organizacja nie była jeszcze tak masowa, zwycięstwo dalekie, a śmierć i męka bliskie, bardzo realne. Oczywiście, bywało różnie. Armia Krajowa nie składała się z aniołów, ale selekcja, która dokonywała się w tych latach, była niewątpliwie, ogólnie rzecz biorąc, selekcją pozytywną.

W takich trudnych warunkach ludzie sobie podobni i działający w imię wspólnej, wielkiej idei, zbliżali się do siebie i zżywali się ze sobą, tworząc wspólnoty o trwałym charakterze, zwłaszcza w wypadku najniższych, podstawowych komórek Podziemia. Siła ich oddziaływania była ogromna. Stanowiły niebezpieczną wręcz konkurencję dla więzi rodzinnych i przyjacielskich "sprzed wojny" oraz dla więzi pozaorganizacyjnych, tym bardziej, że po stronie wspólnot konspiracyjnych stały aktualnie toczona walka i złożona przysięga.

Ich siła wzrastała, gdy od szkolenia i prac wstępnych przecho-

archiwum

dziły one do walki czynnej. Już samo otrzymanie broni do ręki zmieniało psychikę chłopca, zmieniało jego status społeczny i status grupy, której był cząstką, z którą się identyfikował i która mu tę upragnioną broń do ręki włożyła. Wspólna walka na froncie wiąże żołnierzy i przekształca ich w żelazny kolektyw. Walka podziemna czyniła to może jeszcze skuteczniej. Przeżycie faktu, iż jest się "wybranym", tym, któremu powierzono tajemnicę, któremu zaufano, urok tajemniczości oddziałujący na młodą wyobraźnię, dobrowolność przynależności (w odróżnieniu od wojska regularnego), napięcie życia w stałym niebezpieczeństwie - wszystko to tworzyło znakomite warunki do oddziaływania wychowawczego. Każde przeżyte razem niebezpieczne ćwiczenia, każdy biwak leśny, stanowiły wielkie, długo trwające przeżycie, a cóż dopiero pierwsza akcja bojowa i wszystko co się z nią wiązało i ku niej prowadziło. Andrzej Tymowski, żołnierz "Parasola", napisał: "Bracia moi najbliżsi, bo myśmy tam byli razem".

Walka toczona we własnym kraju, w swoim mieście, w najbardziej znanej wiejskiej okolicy - u siebie, wśród najbliższych, w ich imieniu - przynosiła przeżycia, których siłę i barwę trudno z czymkolwiek porównać.

Duża część żołnierzy AK (30-40%), poza długotrwałą nieraz konspiracją, przeszła przez fazę walki z bronią w ręku - partyzantkę, akcję "Burza", powstanie warszawskie, dywersję bojową. Są ludzie, którzy mogą śmiało powiedzieć, że nigdy nie stali z bronią u nogi, jak np. żołnierze Związku Odwetu, a potem "Wachlarza" i Kedywu, walczący od 1940 do 1944 r., przez 5 lat!

Byli tacy, których normalna aktywność konspiracyjna ograniczała się do cotygodniowej zbiórki i kolportażu prasy podziemnej, czasem wyjazdu na ćwiczenia czy po zakopaną gdzieś broń. Ale byli i tacy - a były ich dziesiątki tysięcy - dla których organizacja stawała się treścią i sensem życia. Dowódcy terenowi i dowódcy oddziałów, pracownicy sztabów, łączniczki i łącznicy, uczestnicy prac wywiadowczych, ludzie produkujący broń i materiały wybuchowe, drukarze, kolporterki i kolporterzy, przede wszystkim dystrybutorzy prasy w skali makro, żołnierze komórek sabotażowych i dywersyjnych czy likwidacyjnych, emisariusze i instruktorzy - poświęcali pracy w AK większość swego czasu, dużą część, a czasem całe życie, wiele energii i wysiłku. Dla nich praca konspiracyjna była tym wszystkim, co wynosili z długich lat wojny, tkanką ich życia, czymś, dla czego rezygnowali z rodziny, nauki, pracy zawodowej, ofiarowując jej cał

archiwum

swą teraźniejszość i perspektywy na przyszłość. Organizacja! Jej sukcesy i klęski były ich sukcesami i klęskami. Myśli, marzenia, ambicje były zrośnięte z nią w jedno. To był okres ich największego życiowego wysiłku, tutaj właśnie przechodzili samych siebie, z tymi latami wiązały się ich największe porywy i największe dramaty, tu przeżywali najbardziej intensywne lata swojego życia. Lata, po których wszystko było blade, nijakie, płaskie.

Samo więc "należenie", zwłaszcza gdy związane było z rosnącą wciąż aktywnością, miało niemały wpływ wychowawczy. Najczęściej - można chyba tak sądzić - pozytywny, choć nie należy także zapominać o tym, że długotrwała konspiracja, wszelka działalność niejawna, noszą w sobie ogromne niebezpieczeństwa, że także demoralizują. Dotyczy to przede wszystkim jednostek słabych, a narażonych na wielkie ciśnienie, którego można już było nie wytrzymać.

Niebezpieczeństw tej demoralizacji należy jednak dopatrywać się raczej "na górze" oraz w organizacjach politycznych, gdzie miało się ogromną, niemal nie ograniczoną władzę nad ludźmi i swobodę dysponowania dużymi sumami pieniędzy, gdzie ujawniać się mogły wielkie ambicje i chęć dominowania, chęć zrobienia kariery wojskowej lub politycznej. W konspiracji wszystko opiera się - bo tak być musi - na zaufaniu do ludzi, a ludzie są tylko ludźmi. W takich wypadkach trudności piętrzą się wszędzie i przerastają często umiejętności samorodnych dowódców, ponosi się nieustannie ogromną odpowiedzialność, przede wszystkim za swych podwładnych, a jednocześnie konspiracyjna przesłona potrafi ukryć błędy dowódcy i mankamenty jego charakteru. Tutaj człowiek, ukryty za pseudonimem jak za tarczą, może się czasem poczuć bezpieczny, nieuchwytny, a więc i samowolny. Tutaj nikt nie jest w stanie szybko odróżnić bardzo zdolnego hochsztaplera od prawdziwego działacza. Mogło więc być - i bywało - różnie. Ale dotyczyło to przede wszystkim "wodzów". Szary żołnierz był przede wszystkim bezpieczniejszy, a jego charakter mniej narażony na "zawodowe" skrzywienia.

Do Armii Krajowej nie tylko się "należało". Organizacja kształtowała swych członków drogą pośrednią: przez swą strukturę, rodzaj wykonywanej pracy, atmosferę, okoliczności, ludzi (ogromna rola dowódców), przez sam fakt, że czyniła ich żołnierzami. Oddziaływała na nich ponadto w sposób świadomy, w wyraźnie określonym kierunku. Wpajała ona żołnierzom zasady, które miały stać się aksjomatami, życiowymi wytycznymi, wektorami działania. Atmosfera, która przesycała oddziały AK rodziła się "na górze", gdyż tam właśnie powsta-

archiwum

wały owe zasady, przekształcane następnie w wytyczne organizacyjne i w praktykę. Tam, w "górze" organizacyjnej, kształtował się najogólniejszy "styl życia" Armii Krajowej.

Zasadami tymi były:
- pełna wolność jednostki,
- armia obywatelska,
- demokracja.

Wolność jednostki. Żołnierz AK z reguły był ochotnikiem. I choć mówiło się czasami, że żołnierzy i oficerów służby czynnej nikt z przysięgi nie zwolnił, każdy z nich mógł wstąpić do AK i nie wstąpić. Mógł także odejść. I odchodzono - w ogóle, odzyskując status cywila, lub do innej organizacji konspiracyjnej, np. NSZ czy BCh. Nie powodowało to żadnych większych konsekwencji, jeżeli nie było połączone ze zdradą tajemnicy wojskowej wobec nieprzyjaciela. Mimo że służba w AK była traktowana jak służba w armii regularnej podczas wojny i jej dowódcy mieli podobne uprawnienia jak dowódcy liniowi. Mamy na to setki przykładów.

Żołnierz AK nie był bezmyślnym bagnetem. Był obywatelem. Mógł równocześnie należeć do dowolnej partii politycznej, jeżeli tylko uznawała ona Rząd RP i władze krajowe. Gdy przychodził z innej organizacji paramilitarnej, uznawano ten fakt za coś normalnego i uznawano prawa tej poprzedniej struktury. Do AK wchodziło się często całymi oddziałami, jako zwarta jednostka wojskowa, grupa dawnych kolegów. I pozostawało się najczęściej pod władzą dawnego dowódcy. Oddział zachowywał "do użytku wewnętrznego" dawną nazwę organizacyjną, docierała do niego zupełnie oficjalnie dawna prasa organizacyjna, jego żołnierze pozostawali członkami ugrupowania czy partii politycznej. Jednocześnie dany oddział nasycany był możliwie regularnie także prasą akowską, formującą właściwy dla oddziałów AK styl postępowania i sposób postrzegania rzeczywistości. Również politycznej!

Żołnierz zachowywał więc pełnię praw obywatelskich i to w znacznie szerszym zakresie niż żołnierz polski przed wojną. Nie było koszar - był nimi dom rodzinny, wynajęty pokój lub zakonspirowany lokal, a później leśny obóz. Nie było "drylu", chociaż wielu młodych ludzi przy każdej okazji trzaskało obcasami z samej radości bycia "prawdziwym wojskiem". Obowiązywała przede wszystkim dyscyplina wewnętrzna: żołnierz zniechęcony do dowódcy mógł po prostu zerwać z nim konspiracyjny kontakt, nawet bez odmeldowania się. Znikał z pola widzenia i szukał lepszego oddziału.

archiwum

Jakże to wszystko było dalekie od zasad, a przede wszystkim od praktyki armii okupacyjnych - armii niemieckiej poddanej twardej dyscyplinie zewnętrznej, w niektórych jednostkach wzmocnionej jeszcze dyscypliną "szczególną" (SS i NSDAP), i armii radzieckiej, gdzie panowała równie surowa dyscyplina zewnętrzna i wymagania stawiane członkom partii i komsomolcom.

Demokracja! To był ustrój, o którego wprowadzenie w wolnej Polsce walczyć mieli żołnierze AK. Polska demokratyczna - to była wizja zgodnie prezentowana w przemówieniach Premiera Rządu RP na obczyźnie i w rozkazach dowódcy AK. Demokracja realizowana była w sposób praktyczny już w Polskim Państwie Podziemnym, gdzie panował pluralizm partii, ideologii, koncepcji ustrojowych i polityczno-społecznych. Pluralizm promowała konspiracyjna oświata i podziemna, bujnie rozwijająca się kultura.

Socjaliści i ludowcy, obok endeków, w Delegaturze Rządu i na barykadach powstańczej Warszawy. Panicze obok robotników w warszawskich fabrykach i w akowskich drużynach, w partyzanckich oddziałach. Chłopi, nauczyciele, rzemieślnicy, studenci - przemieszani ze sobą w życiu wiejskim i jednocześnie tworzący komórki sztabowe rejonów i obwodów akowskich.

Przykładem może być chociażby "Osjan" - Oddział Specjalny "Jana" w Kedywie KG AK. Należeli do niego: jeden książę, jeden hrabia, dwóch synów ziemiańskich, syn generała, przedwojenny policjant, paru inteligentów miejskich - a obok rzemieślnicy, robotnicy, uczniowie - wszyscy zbratani w walce dywersyjnej, wspólnocie życia, młodości, jednakowym odczuwaniu i jednakowym pragnieniu wolności.

Rozkaz gen."Grota" Nr 54 z grudnia 1941 r. brzmiał: "Wojsko nasze cechować musi demokratyzm, legalizm i apolityczność. Nie służymy żadnym osobom ani grupom politycznym czy społecznym. Jesteśmy w służbie sprawy nadrzędnej, wspólnej dla Narodu Polskiego. W szeregach naszych jest miejsce dla wszystkich Polaków, którym poczucie patriotyzmu wskazuje na konieczność wzięcia udziału w zbliżającej się walce". Żołnierze AK, będąc czynnymi obywatelami Polskiego Państwa Podziemnego, znajdując się niejako w "rdzeniu" jego prac, pozostawali ludźmi wolnymi, mogącymi realizować swoje rozliczne aspiracje życiowe. Tutaj, w swojej organizacji, oddychali pełną piersią nie krępowani w niczym, co nie stało w sprzeczności z mądrze rozumianym dobrem państwa polskiego i dobrem współziomków. Byli ludźmi wolnymi i wychowywanymi ku wolności. Tę wol-

ność dawała im Polska - zniewolona, a przecież będąca państwem suwerennym. Był to wielki paradoks i była to prawda.

Jeżeli przynależność do SZP-ZWZ-AK miała wielkie znaczenie moralne dla tych Polaków, którzy znaleźli się pod okupacją niemiecką, pozwalając im czuć się obywatelami Polskiego Państwa Podziemnego, żołnierzami Polskich Sił Zbrojnych, bojownikami wolności, przydając im dumy i pewności siebie, przywracając zakwestionowane poczucie godności ludzkiej i obywatelskiej - o ileż większe znaczenie moralne miał fakt należenia do organizacji na terenach pod okupacją sowiecką w latach 1939-1941, gdzie godność ludzka, duma narodowa i państwowa, miłość do ojczyzny i przywiązanie do kościoła katolickiego deptane były nieporównanie dotkliwiej.

Tutaj nie wystarczało być posłusznym narzędziem, od którego wymagano przede wszystkim pracy i posłuszeństwa, stale zagrożonym i oddanym na pastwę bezprawia realizowanego przez okrutny system hitlerowski. Było się nie tylko niewolnikiem, nieustannie poniżanym i lżonym, choć formalnie rzecz biorąc nie było ku temu żadnych - ideologicznych, narodowych czy rasowych - podstaw. Tutaj od samego początku okupacji było się obywatelem radzieckim, zobowiązanym do wdzięczności za "wyzwolenie" od ucisku państwa polskiego. Każdego - Polaka, Białorusina, Ukraińca, Żyda, Czecha, Hucuła, Łemka - obowiązywała miłość do państwa radzieckiego i aktywne opowiadanie się po stronie stalinowskiego systemu polityczno-społecznego. Zanim jeszcze obeschła krew na pobojowiskach, w lasach trwały walki z resztkami Wojska Polskiego, a synowie nie wrócili jeszcze do wielu domów, trzeba było uczestniczyć w wiecach i pochodach, obchodzić radzieckie rocznice, wreszcie wziąć udział w powszechnym, "dobrowolnym" głosowaniu, które miało zadecydować o przyłączeniu tych ziem do ZSRR. Tu nie wystarczyło pracować, milczeć i słuchać - należało ponadto wznosić okrzyki przed trybuną, machać czerwoną chorągiewką, klaskać, wygłaszać podsunięte przez politruka pogadanki, zapisać dziecko do komsomołu.

Mieszkańcy ziem zachodnich wcielonych do Rzeszy nie musieli głosować za ich przyłączeniem do "niemieckiej macierzy". Wystarczał bezapelacyjny dekret Hitlera. Żaden Polak nie musiał brać udziału w wiecach i pochodach organizowanych przez NSDAP czy SA ani zawiesić w swym mieszkaniu portretu Führera. Nie kazano nauczycielom polskim w GG zdejmować krzyży ze ścian klas szkolnych i zawieszać na ich miejscu portretów niemieckich dygnitarzy. Po prostu zlikwidowano szkoły polskie na Pomorzu czy Śląsku, a w GG ograni-

czono szkolnictwo do podstawowego i zawodowego. Nie zrywano dzieciom medalików, nie karano za uczęszczanie do kościoła, nie wyśmiewano się z religii. Zamykano kościoły, zakazywano śpiewów, a nawet cichych modlitw w języku polskim, aresztowano i wywożono księży, ale aktów gwałtu Niemcy dokonywali swoimi własnymi rękami. Nie wnikano tak głęboko w suwerenność duszy ludzkiej, nie wkraczano z ideologią do mieszkań, łamiąc ich intymność i indywidualność, nie kłamano aż tak bezczelnie przedstawiając II Rzeczpospolitą jako wielkie więzienie i miejsce katorgi całego narodu polskiego. Obaj okupanci równie brutalnie rekwirowali płody rolne i bydło, zabierali ludzi na darmowe, niewolnicze roboty, nakładali trudne do zapłacenia podatki, daniny w naturze, szarwarki, przeprowadzali masowe aresztowania, więzili i torturowali "winnych" i niewinnych, stosowali odpowiedzialność zbiorową, likwidowali niebezpieczne czy niepożądane grupy zawodowe. Jednak pod okupacją hitlerowską nie było tak masowych i upokarzających rewizji, tyle usankcjonowanego rabunku i tolerowanego mordowania, dokonywanego wyłącznie dla osobistej korzyści czy zemsty, które trzeba było przyjmować niemal z wdzięcznością, jako czynione - jak wszystko - w imię sprawiedliwości i dobra społecznego. Nie zabierano tak masowo jak na wschodzie chłopskiej ziemi i domostw, aby przekształcić je w niechciane kołchozy - miejsce niewolniczej i bezproduktywnej pracy całych rodzin; nie likwidowano drobnych zakładów rzemieślniczych i sklepów, nie karano robotnika paroletnim więzieniem za dwa pięciominutowe spóźnienia do pracy. Tutaj więź rodzinna i solidarność grupowa były świadomie i perfidnie rozbijane, nie istniała jakakolwiek strefa prywatności, godność ludzka była nieustannie poniżana, a życie - we wszystkich jego przejawach - zagrożone i poddane kontroli państwa-molocha, które przy tym kazało się uważać za własne, domagało się wierności oraz zewnętrznych przejawów miłości i przywiązania.

Jeśli pod okupacją niemiecką "bycie żołnierzem" - i to jeszcze żołnierzem regularnej armii polskiej - stawiało na nogi, ratowało przed upadkiem ducha, często chroniło przed deprawacją, to bycie żołnierzem pod okupacją sowiecką w latach 1939-1941 było potrzebne jak powietrze, którego tutaj było tak mało.

Ten brak powietrza w płucach odczuwała bodaj najbardziej dotkliwie młodzież polska, ale także białoruska, ukraińska, huculska; młodzież rwąca się do konspiracji i walki czynnej, poszukująca nerwowo sieci organizacyjnych i sama je tworząca. Dziesiątki

archiwum

związków powstawały na tych ziemiach z owej potrzeby czynu, odwe i ratunku przed tym strasznym światem, który tak nagle wyrósł na tej ziemi. Wiele z nich było efemerydami, szybko niszczonymi prz NKWD z powodu niedoskonałej techniki konspiracyjnej i rozbudowan sieci agenturalnej, złożonej z ludzi dobrze "wstrzelanych" w mie scowe środowisko. Niektóre jednak przetrwały bardzo długo, niera do czerwca 1941 r. Wśród tych licznych grup o różnej strukturze różnym charakterze zaznaczyła się także działalność ZWZ, zwłaszc w Lwowskiem, Białostockiem, Grodzieńskiem i Wileńskiem. Więzieni rozbudowywane we wszystkich większych miejscowościach i zatłoczo po granice możliwości, zapełniły się w dużym stopniu właśnie młodzieżą z kresów wschodnich. Ta niewielka jej część, która w lata 1939-1941 miała szczęście znaleźć się w ZWZ, jeśli tylko otrzyma dobrych dowódców i sensowne zadania do wykonania, była wyjątkowo uprzywilejowana. Więcej: była uratowana, chociaż jakże często do stawała się w tryby straszliwej machiny NKWD. Szła do więzień i łagrów, ale szła za "coś", a nie za "nic", dlatego tylko, że kto musiał wypełnić plan aresztowań, że ktoś złożył fałszywy donos, się nie wzięło udziału we wiecu, nie przyjęło paszportu, nie głosowało, nie poszło w Wielki Piątek na zabawę taneczną. Udział w walce, niekoniecznie zbrojnej, przywracał utracone poczucie godności i sens życia, sens trwania w tych straszliwych warunkach.

A walka ta, wbrew potocznym opiniom, w wielu miejscach była niezwykle ostra, "na całego". Już w 1940 r. z rąk polskich i ukr ińskich chłopców ginęli wyżsi funkcjonariusze NKWD (w Warszawie zabijano gestapowców od 1943 r.!), agenci, prowokatorzy, kolaboranci; wysadzane były pociągi i niszczone cysterny z ropą jadące do Niemiec; tu i ówdzie prowadzona była akcja partyzancka (przede wszystkim w Białostockiem, Nowogródzkiem, na niektórych skrawkach Wileńszczyzny). Ale nie to było najważniejsze. Na tamtych ziemiac sfera walki cywilnej (choć nazwy tej jeszcze nie znano) była jes cze istotniejsza, stan psychiczny mieszkańców bardziej decydując walka o dusze ludzkie stawała się walką o polskość, w innym niec niż na ziemiach zachodnich rozumieniu, niemniej jednak w podobnej skali. Organizacja podziemna, podobnie jak docierające tu szerze niż pod okupacją niemiecką audycje radiowe z Paryża i Londynu, uczyła, że "wybory" (dotyczyło to przede wszystkim drugich wyborów do Najwyższego Sowietu z marca 1940 r.) nie mają żadnego znaczeni z punktu widzenia prawa międzynarodowego, że należy uchylać się o poboru do Armii Czerwonej, że jedyną władzą jest legalny rząd pol

archiwum

ski na obczyźnie. Organizacja dawała do ręki "gazetkę", widoczny znak pracy podziemnej i nadziei na odrodzenie państwa polskiego; budowała komórki walki podziemnej - małe wspólnoty, miejsca wzajemnego oparcia i solidarności. Przekazywała idący "z góry" (a więc jest władza polska!) rozkaz, domagała się meldunku, nakazywała działanie. W martwym - zdawałoby się - organizmie zaczynało pulsować utajone życie. Było tak nie tylko we Lwowie i Wilnie, ale także na prowincji, na niemal całym obszarze zajętym przez ZSRR, chociaż często było to życie wątłe i kruche, szybko niszczone, sieci konspiracyjne nieraz zbyt rzadkie a ich aktywność mało widoczna.

Organizacja stwarzała także fakty, o których długo się myślało, które powodowały skutki o charakterze psychologicznym. O oddziale partyzanckim ppłk.Jerzego Dąmbrowskiego, działającym na południowym skraju Puszczy Augustowskiej, mówiło się i w okolicach Nieświeża na Wileńszczyźnie, i pod Bielskiem Podlaskim. Zewsząd ciągnęli doń ludzie, szły ku niemu marzenia i nadzieje młodzieży. Ks.Stanisław Borowczyk, od września 1939 r. komendant rejonu na wschodnim skraju Puszczy Augustowskiej, a od lutego 1940 r. komendant obwodu grodzieńskiego ZWZ, tak pisze w swym (zweryfikowanym na Zachodzie) życiorysie z 1947 r.: "21 marca 1940 roku agenci NKWD przebrani po cywilnemu ujęli mnie przy kościele w Adamowiczach /pod Grodnem - TS/, ale ludność i żołnierze moi siłą uwolnili mnie z rąk NKWD, poczem ukrywałem się 2 tygodnie w terenie i 3 kwietnia przekroczyłem granicę niemiecką". Podobnie w Nalibokach ludność wiejska odbiła z rąk milicji ks.Bojkę. Takie wypadki, świadcząc o sile ducha i sprawności organizacyjnej, mówiły, że opór nie przestał być możliwy. Był punkt oparcia. A w Puszczy Augustowskiej już wówczas dopracowywano się sytuacji dwuwładzy: NKWD i jego wojsk pogranicznych oraz partyzantów z Polskiej Armii Wyzwolenia i ZWZ. Powszechne były akcje małego sabotażu, realizowane głównie przez młodzież szkolną; trwała walka o szkołę. Już wtedy więc ZWZ oddziaływał na otoczenie, wpływał też wychowawczo na swoich żołnierzy.

Wszystko to, co dotychczas powiedziałem o oddziaływaniu podziemnego wojska na społeczną świadomość i psychikę własnych żołnierzy, zarówno poprzez wpływ "środowiska wychowawczego", jak i celową pracę wychowawczą, zachowuje swoje znaczenie dla terenów wschodnich w latach 1939-1941 z tym jednym tylko zastrzeżeniem, że były to dopiero pierwsze lata okupacji, a więc wszystko to,

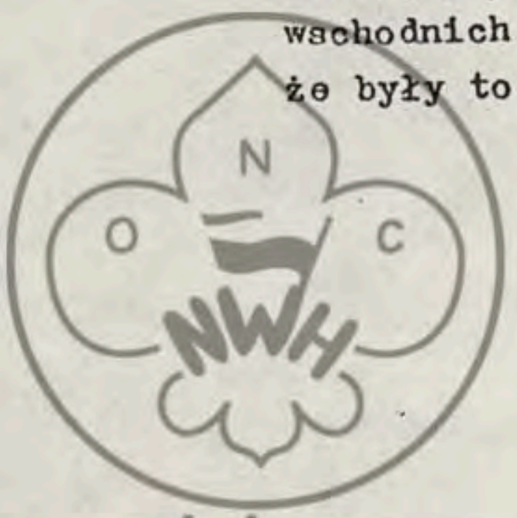

co w latach 1943-1944 znalazło się w pełnym rozwoju, teraz było zaczątkiem, fazą wstępną, realizowaną przy tym w warunkach skrajnie trudnych.

Puentą niech będzie cytat z artykułu zamieszczonego zaraz po wojnie, pod jej świeżym jeszcze wrażeniem, w żołnierskim piśmie "Parada": "Ta wojna była wojną szarego człowieka - przeciw dyktaturze i tyranii. Jej cele były proste, uczciwe i dlatego posiadały moc. Słuszność sprawy była tak oczywista, że dla każdego z nas wiadomym było od początku /podkr.moje - TS/, że w razie przegrania wojny życie nie byłoby warte życia - jeśli wolno użyć lapidarnych słów Winstona Churchilla"[1].

Była to rzeczywiście wojna szarego człowieka. Także szarego żołnierza Armii Krajowej. On to w ogromnym stopniu zadecydował o tym, jaki przyjęła ona charakter w okupowanym przez sześć lat kraju. Ta wojna wycisnęła na nim swoje piętno. Ale nie tylko ona. Kształtowała go również jego własna organizacja - Armia Krajowa. Przez ludzi w niej skupionych, krążące idee, styl życia, sposób działania. Ten wpływ był tak silny, tak skuteczny dlatego, że twórcy i dowódcy AK zrozumieli, iż Polak jest gotów wiele uczynić, stać go na bardzo dużo, ale wówczas, gdy uszanowana zostanie jego godność, a on sam poczuje się współgospodarzem, człowiekiem wolnym, a nie najemnikiem. Gdy działa z impulsu serca, a nie pod przymusem.

I takie jest też ważne przesłanie dziejów AK, takie jej doświadczenie i dziedzictwo.

PRZYPISY

[1] J. M i e r o s z e w s k i, Prawa człowieka, Parada (pismo II Korpusu PSZ), 1945, nr 12(50).

archiwum